

- Kto ty jesteś? – Mały Hans. Rymkiewiczza Freudem

Dawid Matuszek

– Kto ty jesteś? – Mały Hans. Rymkiewiczza Freudem

Dawid Matuszek

myślicie, że ta lutnia [...] to jest kutas; no to się mylicie, bo to jest właśnie to coś innego

J.M. Rymkiewicz *Samuel Zborowski*

stnieje specyficznie polska odmiana szaleństwa, której patronem jest zakuty w zbroję zbudowaną z obsesji i psychozy Don Kichot. Taką myśl podsuwa Szymon Wróbel w eseju pod tytułem *Don Kichot w krainie uogólnionej psychopatologii*.

Smoleńska tragedia ujawniła główną ranę polskiej tożsamości. Jesteśmy podmiotem neurotycznym, ale ze skłonnościami do przechodzenia w psychozę; podmiotem, który chce cierpieć i konstytuuje się na poczuciu winy oraz systemie podejrzeń wobec świata; podmiotem, który opiera swoją tożsamość na traumie i nieufności, stanowiącej centralną oś myślenia i odczuwania.¹

Praca wykonana w ramach projektu „Męskość w literaturze i kulturze polskiej od XIX wieku do współczesności” finansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2013/08/A/HSz/00058.

Dawid Matuszek – pracuje w Instytucie Nauk o Literaturze Polskiej UŚ w Katowicach. Redaktor w kwartalniku „FA-art”. Teoretyk lektury, zajmuje się psychoanalizą literatury i literaturoznawstwem, a także męskością w literaturze i kulturze polskiej. Miłośnik Lacana i gier wideo. Kontakt: dawidmatuszek@op.pl

1 Sz. Wróbel *Don Kichot w krainie uogólnionej psychopatologii*, „Kultura Liberalna” 2013 nr 224. Online: <http://kulturaliberalna.pl/2013/04/23/sokol-wrobel-jacyno-leder-obsesje-natrectwa-polskosc/> (8.10.2014).

Nieufności żywionej przede wszystkim wobec samego siebie i wobec własnej kondycji ontologicznej, bo polski Don Kichot jest tym, który obsesyjnie pyta – czy jestem żywy, czy martwy? Dla kogo, przez kogo i czy w ogóle zostałem powołany do istnienia? Gdzie jest ten, który odpowie za wyrządzoną mi krzywdę? Pyta milcząco, bo nie posiada „słownika osławiania własnego cierpienia” – jego dramat „polega na tym, że chce być on widowiskiem, aktorem i widzem równocześnie”². W tym ujęciu polskość to podmiotowość widowiskowa, w teatrze imienia Edypa odgrywająca rolę syna, który nie chciał i nigdy nie zechce być ojcem.

Diagnozę podobną, choć przy użyciu innych kategorii klinicznych, postawił – wprawdzie Węgrom, ale zdaniem Marii Janion jednocześnie tak jakby Polakom – Imre Kertész:

Wydaje się, że cierpiąca na kompleks ojca, pogrążona w sadomasochistycznej perwersji dusza małego [a w przypadku Polski – średniego] narodu wschodnioeuropejskiego nie potrafi istnieć bez wielkiego ciemiężyciela, na którego mogłaby zrzucić winę za swoje historyczne niepowodzenia, ani bez mniejszości narodowej, tego kozła ofiarnego, na którym mogłaby się wyżyć, dając upust nagromadzonemu w trakcie codziennych porażek nadmiarowi nienawiści i resentymentów.³

Węgierska dusza, zdaniem Kertésza, na rzekomego winowajcę i kozła ofiarnego wybrała sobie Żyda. Dla duszy polskiej, zdaniem Janion, tym domniemanym podmiotem winy (i kary) jest raz gardzący, raz pogardzany „ruski pomiot”⁴. Ostateczną konsekwencją polskiego uwikłania w „sadomasochistyczną perwersję”, gdy męczy się, choć kocha, a kocha, choć męczy⁵, byłyby

2 Tamże.

3 I. Kertész *Ja, inny. Kronika przemiany*, przeł. A. Górecka, W.A.B., Warszawa 2004, s. 71. Cyt. za: M. Janion *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006, s. 308-309.

4 Zob. M. Janion *Niesamowita Słowiańszczyzna...*, s. 242-243 i 325-329. „Rusek jako wróg staje się podstawowym spoiwem ksenofobicznej polskiej tożsamości. Kompleks polskiej wtórności wobec zachodu wyładowuje się w przekonaniu, że Ruski są jeszcze wtórniejsi i jeszcze gorsi od nas”, tamże, s. 242. A właściwie – jeszcze wtórniejsze i jeszcze gorsze, bo Ruski to przecież kobiety. Także polskie.

5 J.M. Rymkiewicz *Wieki ksiąg z dodaniem rozważań o i istocie i przymiotach ducha polskiego*, PIW, Warszawa 1983, s. 156. Dalej w tekście jako WK z podaniem numeru strony.

fakt, że – mówiąc raz jeszcze słowami Kertésza – „motorem działań tego narodu jako narodu może być tylko szaleństwo”⁶.

Co ciekawe, subtelna, choć siłą rzeczy nieprecyzyjna wypadkowa tych dwóch perspektyw (Wróbla i Kertésza), okazuje się bliska procesowi diagnostycznemu, rozpoznaniu, a w rezultacie projektowi politycznemu, który wypracowuje w obrębie pojęcia polskości Jarosław Marek Rymkiewicz. Widowiskowy podmiot, którego motorem działań może być tylko szaleństwo, to także podmiot wyłaniający się z „pentalogii polskiej”⁷ czy z głośnego wiersza *Do Jarosława Kaczyńskiego*. Chodzi jednak o inny rodzaj widowiskowości i inną motorykę szaleństwa niż te reprezentowane przez Don Kichota. Teatralizacja egzystencji, „wystawianie życia na scenie życia społecznego”⁸ oraz dzikie, spaczone, nieokiełznane i popędliwe szaleństwo (WK 68) – szaleństwo z bardzo ograniczoną odpowiedzialnością – u Rymkiewicza nabierają innego, bardziej złożonego charakteru. Figurą, dzięki której można adekwatnie odpowiedzieć na przytłaczające nie tylko polskie dzieci (i nie tylko od początku XX wieku) pytanie: „kto ty jesteś?”, stanie się pewien kluczowy dla dziejów psychoanalizy pięciolatek – Herbert Graf, znany także jako mały Hans. Z jednym wszakże zastrzeżeniem: to, co przyczyniło się do rozwoju choroby małego Hansa (boska potęga matki połączona ze słabością ojcowskiego prawa i groteskową ojca obscenicznością), w ujęciu Rymkiewicza warte jest przepracowania i zakonserwowania. Dla autora *Wieszania* dobry polski podmiot (dobry mały Janek) to rozdarty chłopiec, który konsekwentnie unika odseparowania od matki, a jednocześnie podtrzymuje narcystyczną relację z ojcem przez małe o, wyłącznie na płaszczyźnie wyobrażeniowej rywalizacji. Rymkiewicz⁹, między słowami swoich historyczno-politycznych lektur, postuluje rezygnację z wzmacniania funkcji ojcowskiej na rzecz jej wymijania i osłabiania, tak by w ostatnim akcie tragifarsy ostał się jedynie „wspaniały, smutny błazen” (WK 179). W ten sposób popycha małego Polaka w stronę perwersji. Perwersji jako strategii radzenia sobie z tłamszącą i omnipotentną matką.

6 I. Kertész *Ja, inny...*, s. 70.

7 Oprócz *Wieszania*, *Kinderszenen*, *Samuela Zborowskiego* i *Reytana* zaliczam do niej także *Wielkiego księcia*.

8 P. Czapliński *Resztki nowoczesności*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011, s. 57.

9 Choć może trafniej byłoby napisać „Rymkiewicz” – podmiot (wy)kreowany przez jeszcze innego Rymkiewicza.

„Którą dziewczynkę lubisz najbardziej?„Fritzla”¹⁰

„Tadeusz Reytan – dwa podbródki, wąs długi, rudawy, zwisający, opadający na kołnierzy kontusza, brzuch wydatny, łysina i wzrostu niskiego – rozdarł żupan i koszulę na piersiach i rzucił się na próg w otwartych drzwiach izby poselskiej – krzyżąc przy tym coś takiego, co zabrzmiało trochę niewyraźnie – i z czego wszyscy usłyszeli i zapamiętali jedno słowo: «Oczyzna!»¹¹. Od tego niewyraźnego, choć pamiętnego Reytanowskiego krzyku Rymkiewicz zaczyna także najważniejszy ze swoich *Wierszy politycznych*:

Oczyzna jest w potrzebie – to znaczy: łajdacy
Znów wzięli się do swojej odwiecznej tu pracy.¹²

Na początku był ojciec, ale dziwny, bo kobiecy. Wszakże już samo „słowo «oczyzna» brzmi [...] niepokojąco – jakby to nie była ziemia ojców, tylko ojciec w rodzaju żeńskim”. Ojciec, w którego miejsce wchodzi i funkcję którego pełni matka. „Wolę «matczyzną». Matki są fajniejsze” – wyznaje Wojciech Kuczok¹³. Dla Rymkiewicza takie zakwestionowanie ojca jako Ojca (tego od przemocy norm i prawa) nie jest już tylko kwestią preferencji, lecz także sprawą życia lub śmierci. Alternatywa wygląda następująco: albo uosabiany przez matkę anarchiczny eksces nonsensownego życia, albo tego ekscesu wytłumienie – za wstawiennictwem Ojca i jego porządkujących, hierarchizujących metafor, które jednak niosą ze sobą również poczucie bezpieczeństwa i łagodzą lęk. W efekcie był „jeden jedyny wypadek – przyznaje Rymkiewicz – kiedy miałem kompletnie dość mojej polskości i zapragnąłem się z nią rozstać; [...] chciałem, żeby moim ojcem był piękny turecki oficer i żeby tam, u niego w Stambule, wzięła mnie pod opiekę jego potężna i dostojna turecka armia”¹⁴. Armia organizujących, znaczeniowótórczych metafor, której Reytani

10 S. Freud *Analiza fobii pięciolatka*, w: tegoż *Dwie nerwice dziecięce*, przeł. R. Reszke, KR, Warszawa 2000, s. 15. Dalej jako MH z podaniem numeru strony.

11 J.M. Rymkiewicz *Reytan. Upadek Polski*, Sic!, Warszawa 2013, s. 133. Dalej jako R z podaniem strony.

12 J.M. Rymkiewicz *Do Jarosława Kaczyńskiego*, w: *Wiersze polityczne*, Sic!, Warszawa 2010, s. 44-45. Dalej jako DJK.

13 *Cierpienie męczyzny*. Z Wojciechem Kuczokiem rozmawia Katarzyna Kubisiowska, „Gazeta Wyborcza” 2 czerwca 2003 roku. Online: <http://wyborcza.pl/1,75517,1510505.html> (8.10.2014).

14 J.M. Rymkiewicz *Kinderszenen*, Sic!, Warszawa 2008, s. 221-222. Dalej jako K z podaniem numeru strony.

polskości – a to im koniec końców autor *Kinderszenen* oddaje się w opiekę – przeciwstawić mogą co najwyżej presymboliczny, „niewyraźnie brzmiący krzyk”.

Ten zasadniczo perwersyjny wybór ojczyzny jako „matczyzny” związany jest m.in. z niemożliwością nazwania czy usymbolizowania kwestii związanych z płcią. Zobaczmy, co wynika z obserwacji Freudowskiego pacjenta. „«Przecież wiesz, że chłopiec nie może mieć dzieci». Hans: «Wiem. Wcześniej byłem mamą, teraz jestem tatą»” (MH 62). Ojciec: „Wiesz doskonale, że chłopcy nie mogą mieć dzieci”. Hans: „Wiem, jednak wierzę, że mogą”¹⁵. Wiem, że jestem chłopcem i w związku z tym nie jestem dziewczynką, a mimo to... zaprzeczam tej wiedzy i usilnie wierzę w inną uniwersalność, wierzę, że „wszyscy ludzie mają siusiaka” (MH 26). Taka toż-samość w ramach seksualnej różnicy, która prowadzi do dekonstruowania umowności ról, zarówno płciowych, jak i tych społecznych, jest jedną z obsesji Rymkiewicza: „też jestem dwoisty, a może troisty” (WK 211).

By złożoność sprawy artystycznie wyartykułować, pisarz wzywa na scenę Lubomira, queerowego ułana z komedii *Ułani*, żeby ten, imitując Różewicza (z wierszy *Ocalony*, *Zostawcie nas*), poetycko wyłożył swój program „wyrównywania” sprzeczności: „mam / dwadzieścia lat / chciałem być orłem / chciałem być sokołem [...] będę / bocianożabą lub / żabobocianem”;

nie pojęli jakże mogli
 myśl tę pojąć dziką obcą
 owszem dość niepoetyczną
 to przyznają lecz myśl ważną
 że z bociana będzie żaba
 z wstrętnej żaby bociek piękny
 i że nie ma żadnych różnic
 gdy w istotę rzeczy wglądnąć
 między żabą a bocianem
 wszystko jest sekretną jednią.¹⁶

15 Z. Freud *Case Histories I. 'Dora and 'Little Hans'*, trans. A. Strachey, J. Strachey, Penguin Books, New York 1977, s. 254. Odpowiedź Hansa (w oryginale: „No ja, ich glaub's aber doch”) w polskim przekładzie brzmi: „No tak, wierzę” (MH 61). A u Rymkiewicza? Kontekst jest inny (rekonstrukcja specyfiki „ducha polskiego”), ale „nierozsądna” logika taka sama: „Wiadomo bowiem, że nie przyjdą i nie pomogą. Ale właśnie dlatego, że wiadomo: nie przyjdą, trzeba wierzyć: przyjdą” (WK 205).

16 J.M. Rymkiewicz *Ułani*, w: *Dwie komedie*, Czytelnik, Warszawa 1980, s. 36, 38.

„Dzięki takiej polifonii autor *Ulanów* może powiedzieć: człowiek jest «je-den» – «występny» i «cnotliwy»,” męski i kobiecy, macierzyński i ojcow-ski – „nierozstrzygalniki wpisane są w jego istnienie”¹⁷. Ta seksualna „jednia” nieuchronnie prowadzi do farsy, w której ośmiesza się grę płci, jej symboliczne atrybuty konsekwentnie sprowadzając do samej „konfekcji”:

... no to książę
zrzuc te suknie i ten gorset
precz jedwabie i koronki
ty książęcy nałóż kostium
frak cylinder rękawiczki
bo nie czas już byś nam pannę
grała tutaj biała panno
ty mężczyzną jesteś książę
ty masz zarost i bicepsy
więc się natęż więc się wypręż
czarnym włosem nam porośnij
gdyś mężczyzna bądź mężczyzną
ten pistolet jest nabity [...]
lecz wypalę lecz zabiję
bo ja męski o ja męski.¹⁸

Albo w *Królu Mięsupuście*, w którym fundujące pytanie „kto ty jesteś?” pada w stronę postaci odgrywającej rolę spodenkową (*rôle travesti*), ale i pozostałe osoby dramatu zdają się nie mieć żadnych ograniczeń w kwestii zmiany swoich dotychczasowych funkcji:

17 D. Wojda *Tekst jako „anastylos”*. *Przedmiot i ciało w twórczości Jarosława Marka Rymkiewicza*, „Przestrzenie Teorii” 2002 nr 1, s. 183. Indyferencja (albo, łagodniej mówiąc, „nierozstrzygalność”) moralna wiąże się u autora *Samuela Zborowskiego* z indyferencją seksualną, a także – o czym nie będzie tutaj jednak mowy – klasową, a nawet bytową: „Może hierarchizowanie życia jest kłamstwem (i dlatego jest obrzydliwe), ponieważ życie nie jest hierarchiczne – nie ma hierarchicznego początku. Mówiąc inaczej – ślimaki czy inne stwory nie są ani lepsze, ani gorsze od ludzi, nie są ani mniej, ani bardziej postępowe”, J.M. Rymkiewicz *Samuel Zborowski*, Sic!, Warszawa 2010, s. 94. Dalej jako SZ z podaniem strony.

18 J.M. Rymkiewicz *Porwanie Europy*, w: *Król Mięsupust. Porwanie Europy*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1977, s. 171-172, 191.

czy on żyje
 czy on umarł
 czy to chłopiec
 czy dziewczyna
 powiedz chłopcze czyś ty chłopiec
 czy dziewczyna kto ty jesteś
 po coś wszedł tu albo weszła.¹⁹

I znów płciowość nie jest kwestią ustalonej wiedzy, tylko wiary, negocjacji, a nawet inscenizacyjnego przymusu, w którym także cielesność nie jest niczym „realnym”, lecz pozostaje wtórna wobec jakiegoś bardziej pierwotnego, choć nigdy nieskodyfikowanego wyobrażenia. Tym samym płciowość staje się elementem natrętnego, samoparodiującego się rytuału – pustych gestów wykonywanych w teatrze rozszczepionej egzystencji. Rozszczepionej na modłę perwersyjną, w której podmiot przyjmuje za prawdę zarówno „kawałek wiedzy” mówiący, że „wszyscy ludzie mają siusiaka”, jak i „kawałek wiedzy” mówiący, że są ludzie, którzy siusiaka nie mają (i nadal pozostają ludźmi). Perwersja wiąże się właśnie z tego rodzaju rozdwojeniem: „perwert jednocześnie mówi tak i nie”²⁰.

Do ognia gałązeczko! W ogień suche wino!
 Nawet nie wiesz kim byłeś chłopcem czy dziewczyną.²¹

Źródła tej mocno eksponowanej w twórczości pisarza „seksualnej indyferencji” można by się doszukiwać w śmieszno-strasznej historii opowiedzianej przez Rymkiewicza w autobiograficznym *Kinderszenen*:

Tylko raz w życiu rozmawiałem z gestapowcem – [...] mając siedem czy osiem lat. Nosilem grube długie brązowe pończochy (nazywano je chyba fildekosowymi i na wysokości majtek przypinało się je podwiązkami) i granatowy fartuszek z falbanką w rodzaju dziewczęcym. Trochę chłopiec – trochę dziewczynka. I w takim fartuszkuz i pończochach rozma-

¹⁹ Tamże, s. 22-23.

²⁰ B. Fink *Kliniczne wprowadzenie do psychoanalizy lacanowskiej: teoria i technika*, przeł. Ł. Mokrośński, Wydawnictwo Andrzej Żórawski, Warszawa 2002, s. 386.

²¹ J.M. Rymkiewicz *Ogród w Milanówku – palenie gałęzi*, w: tegoż *Zachód słońca w Milanówku*, Sic!, Warszawa 2002, s. 39.

wiałem z gestapowcem z alei Szucha. Teraz jest w tym coś z baśni braci Grimm. Jakiś dziwny odłamek, kawałeczek odłamany z jakiejś strasznej baśni. Kawałeczek trochę śmieszny. (K 71)

(Wziął kartę, zmiął ją i powiedział): „O, tak była zmięta”.

„I dosiadłeś zmiętej żyrafy?”²²

„Ojczyzna” z wiersza *Do Jarosława Kaczyńskiego* to także „trochę chłopiec – trochę dziewczynka”, ale jej status jest jeszcze bardziej skomplikowany. Rozchwianie genderowe łączy się tu bowiem z rozchwianiem topograficznym. On/a, mimo że istnieje „odwiecznie”, zawsze jest gdzie indziej, zawsze „jest zabrana”²³ – nie chodzi jednak o to, że ktoś lub coś ją zabrało, on/a po prostu istnieje w innym miejscu, w geograficznej nieokreśloności, w „miejscu-nie-miejscu”, jak określa to autor *Wieszania*²⁴. Status „ojczyzny” jest zatem niedookreślony i co najmniej dwuznaczny, ale już jej definicja zaproponowana w wierszu wydaje się spójna i precyzyjna: „Ojczyzna [...] – to znaczy: łajdacy” w „swojej odwiecznej tu pracy” (DJK). Nic tu jednak nie jest oczywiste. „To znaczy”? „O znaczeniu w ogóle mi nie mówcie – to nic nie znaczyło. W górę i na dół, na ukos i w kółko” (K 200). Bo przecież „jestem gotów wydobyc z siebie i opublikować choćby i najdzikszą, choćby i najgłupszą myśl, jaka mi przyjdzie do głowy” (WK 211). I w końcu:

Te moje wiersze nic nie znaczą
Ale czy coś ma tu znaczenie.²⁵

22 MH 28.

23 „Bo mieliśmy ojczyznę ale jest zabrana”, cyt. z: *Księżyc nad Wigrami* w: J.M. Rymkiewicz *Wiersze polityczne*, s. 14.

24 J.M. Rymkiewicz *Wieszanie*, Sic!, Warszawa 2007, s. 140. (Dalej jako W z podaniem numeru strony.) Ale nie w „anty-miejscu”, bo tak Rymkiewicz, zgodnie ze swoim quasi-materialistycznym stanowiskiem, określa nicość, nie-istnienie: „Każda rzecz, która traci istnienie, natychmiast (i nie ma innego językowego wyjścia) trafia prosto do nicości. Coś jest, a potem nie ma nic”; „kiedy ślimaki zajmą miejsce ludzi, mnie już od dawna nie będzie na świecie. Będę bawił w nicości, czyli w tym dziwnym miejscu (anty-miejscu), którego Stowacki, nie chcąc tam wpaść (żadnego «tam» oczywiście tam nie ma), nie przyjmował do wiadomości” (SZ 138, 140).

25 J.M. Rymkiewicz *Ogród w Milanówku – poezja brzoź i kotów*, w: tegoż *Zachód słońca w Milanówku*, s. 65.

To, co istotne, nie ma znaczenia, a już zwłaszcza „to”, popęd, „ślepy pęd” dopasowujących się do siebie życia i śmierci – zjawisk, które „świetnie się uzupełniają” (W 162), są ze sobą nierozdzielnie zmieszane, „życie jest śmiercią, a śmierć jest życiem”²⁶. „Życie, zawsze i wszędzie, nawet gdy śmierć pragnie nim zawładnąć (pragnie mu coś narzucić), i tak robi, co chce, i nic nie może mu w tym przeszkodzić, [...] uporządkować jego życiowego chaosu, powstrzymać jego życiowej krzątaniny i przeszkodzić mu w jego życiowym szaleństwie” (W 162)²⁷.

„Ojczyzna [...] – to znaczy”, Ojciec jest bowiem stabilizatorem znaczenia. Kłopot w tym, że zamiast separować (i dzięki temu stabilizować), niechybnie miesza się z matką, a w rezultacie ojczysty język przenika się z językiem macierzyńskim, czyli mową nasyconą rozkoszą, jeszcze nieujarzmioną przez znaczenie i historię²⁸. Tę niekontrolowaną, wysaną z mlekiem matki materię języka, a jednocześnie językową pojedynczość Jacques Lacan określił terminem „jjęzyk” (*lalangue*). Chodzi o pewien „niemartwy poziom języka”, *zombie-like level of language*²⁹ („Gdyś jest trupem sylabizuj / [...] Ciało to jest elementarz”, „Jak on ten trup bełkocze krzyczy gada”³⁰), językowe ciało i mięso – pierwotny, chaotyczny, polisemiczny substrat, z którego język przez jedno „j” jest konstruowany. To stwórczy język. „W modelowanym [przez poetów] jjęzyku podmioty pozostawiają swoje znaki, przecierając szlak, na którym to, co niemożliwe do zapisania, może zostać zapisane”³¹. Albo by ująć to jeszcze inaczej i sparafrazować słynną tezę z *Traktatu Wittgensteina*: o czym nie można mówić, o tym trzeba mówić w *lalangue*.

26 Mickiewicz, *czyli wszystko*. Z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem rozmawia Adam Poprawa, OPEN, Warszawa 1994, s. 81.

27 Warto w tym miejscu zauważyć, że podczas gdy śmierć to domena Ojca (Ojcowie to ci, którzy są uśmierceni i sami uśmiercają), życie – ale i życia (od)dawanie – jest po stronie matki.

28 „Koniomłoty! [...] Choć nigdy w życiu nie byłem w Koniomłotach, Koniomłoty mnie wzruszają. Jako świadectwo wiecznej polskości. Jako świadectwo, że początku polskości, który jest ukryty w języku, w jego najgłębszej głębi, nie da się umieścić w czasie – nawet u jego początków, w epoce Chrobrego” (SZ 97-198).

29 Sformułowanie użyte przez Eda Plutha w artykule *An Adventure in the Order of Things*. „S: Journal of the Circle for Lacanian Ideology Critique” 2010 vol. 3.

30 J.M. Rymkiewicz *Na trupa (V)* i *Jak on ten trup*, w: tegoż *Co to jest drozd*, Czytelnik, Warszawa 1973.

31 J.-C. Milner *For the Love of Language*, trans. A. Banfield, Macmillan Press, London 1990, s. 75. „Jjęzyk to rejestr, który każdy inny język otwiera na niejednoznaczność”, tamże, s. 61.

Rymkiewicz jest entuzjastą tego zająkniętego języka, co widać zwłaszcza w momentach, gdy zatracą się w materialnych palimpsestach (wszakże siłą rzeczy język to także rezerwuar śladów porozsiewanych przez inne podmioty), w piśmie, które nie jest jeszcze zbiornikiem treści, a więc nic nie znaczy, niczego nie komunikuje, za to kreuje i pozwala doświadczać³².

Lubiłem stalówki zwane krzyżówkami – kiedy taką stalówkę złamało się i rozdziawiło [...], można było przy jej pomocy zręcznie wyciągać z dna kałamarnicy [...] różne atramentowe brudy i flaki, a przy pomocy tych flaków można było mazać, rozmazywać i zamazywać to, co już uprzednio było zamazane i rozmazane – na skos, z dołu, do góry oraz w kółko. Taką rozdziawioną stalówką dobrze się też bazgrało – można było nią coś napisać, nabazgrać, nie to, co było napisane na tablicy, lecz coś w ogóle, coś takiego, co mi właśnie przyszło do głowy.³³

Autor *Wieszania* dzieli to doświadczenie rozkoszy czerpanej z samej materialności języka nie tylko z małym Hansem („kiedy spyta, czym jest zmięta żyrafa, [...] wtedy mu odpiszemy, [...] że ja sam nie wiem” (MH 28)), ale i z dużym Kostusiem z noweli Elizy Orzeszkowej (którego ojczyzna – w nieco inny sposób – także „jest zabrana”):

Duży Kostuś okazał się szczególnie wielbicielem kaligrafii. Nic mu się tak bardzo nie podobało, jak wodzenie piórem po papierze, to słabiej, to mocniej, i gdy tylko zaczął już pisać litery, formalnie lubował się swymi arcydziełami.³⁴

32 A jeśli nawet komunikuje, robi to „tajemniczo”: „Nie można bowiem używać języka, być w języku – jeśli stawia się znak równości między «jest» i «nie jest», jeśli uważa się, że te dwa wyrażenia znaczą (mogą znaczyć) tyle samo [...]. Wiersze [...] byłyby opisem, który niczego zatem nie opisuje, ale który mimo to nadal coś tajemniczo nam komunikuje, nadal coś o czymś (nie o niczym) opowiada – opowieści tej nie zrozumie jednak ten, kto dla jej zrozumienia chciałby posłużyć się językiem [przez jedno j – przyp. D.M.]”, J.M. Rymkiewicz *Leśmian. Encyklopedia*, Sic!, Warszawa 2001, s. 245. Uwaga ta dotyczy Leśmiana, ale nawet bardziej stosuje się do twórczości samego Rymkiewicza. Zob. A. Świeściak *Melancholia w poezji polskiej po 1989 roku*, Universitas, Kraków 2010, s. 105.

33 K 73.

34 E. Orzeszkowa A... B... C..., w: tejsze *Dzieła wybrane w dwunastu tomach*, t. 11: *Nowele*, Czytelnik, Warszawa 1954, s. 175-176. Zob. R. Koziółek *Antygoną w wielkim mieście* (A... B... C...), w: tegoż *Znakowanie trawy albo praktyki filologii*, Wydawnictwo UŚ, Katowice 2011.

Rymkiewicz w próbach odtwarzania arcydzieł swojego *lalangue*, przywrócenia zmysłowości języka ucieleśniającego rozkosz, idzie jeszcze dalej:

O gdybyż to były bazgroły! To było namazane, naskrobane, nakleksane, naświniione, chciałbym powiedzieć – naplute i nasmarkane, ale chyba nie plulem i nie smarkałem między kartki. Choć i to jest możliwe.³⁵

Te zatykające artykulację, nieredukowalne do żadnej treści językowe obiekty (litery), które siłą rozpędu pociągają za sobą chwilową dezintegrację porządku symbolicznego (i zastanych stosunków władzy³⁶), to także pierwsze, matczyne, oblicze polskości – rugowane, edukowane, „cywilizowane” przez dyscyplinującą wiedzę, którą, w „swojej odwiecznej tu pracy” (DJK), usiłują dystrybuować ojcowscy „łajdacy” (drugie oblicze polskości)³⁷. „I znowu są dwie Polski – są dwa jej oblicza” (DJK). Między tymi dwoma obliczami panuje nieustanne, bo konstytuujące je, napięcie, które w wierszu *Do Jarosława Kaczyńskiego* zostaje oddane m.in. przez nadwyżkę „tego” – zaimka popędowego.

„Ale to mama wydała cię na świat. Należysz zatem do mamusi i do mnie”³⁸

„To” to popęd. Zaimek, który nie dookreśla, nie blokuje dyskursywnej potencjalności, nie chroni przed rozpraszaniem sensu, przeciwnie – jest figurą pęknięcia i zobojętnienia na jakikolwiek sens. Popęd to zresztą najbardziej paradoksalne połączenie. „Z jednej strony konserwatyzm, w myśl którego popęd niezmiennie znajduje drogę powrotną do miejsca satysfakcji i który wyposaża ów popęd w kompulsywną naturę nieubłagania prowadzącą w kierunku:

35 K 74.

36 Co potwierdza teza Przemysława Czaplińskiego głosząca, że społeczne niezadowolenie „tylko wtedy może odnieść skutek, gdy nie pozwala nam pozostawać w obrębie słownika władzy”, P. Czapliński *Polityka i erotyka. O powieści politycznej czasów demokracji*, w: Lacan, Žižek. *Rewolucja pod spodem*, red. P. Czapliński, Z. Przychodniak, P. Śliwiński, Wydawnictwo „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Poznań 2008, s. 186. Niezadowolenie trzeba więc wykrzyzczyć, a nawet „wycharzczyć”, by później... stworzyć nowy słownik władzy. Tylko czy rzeczywiście *tertium non datur*?

37 „Polska – mówią – wspaniale lecz trzeba po trochu / Ją ucywilizować – niech klęczy na grochu / Niech zmądrzeje niech zmieni swoje obyczaje” (DJK). Rymkiewicz jest stronnikiem Polski nieobyczajnej (jak nieobyczajny jest rym: „trochu” – „grochu”), takiej, która wbrew wychowawcom z klęczenia na grochu jest w stanie czerpać perwersyjną satysfakcję.

38 MH 73.

«jeszcze więcej tego samego». A z drugiej strony – zakłócająca inność, która powoduje, że popęd nigdy nie jest prostą siłą adaptacyjną, homeostatyczną, rządzoną zasadą przyjemności; przeciwnie – dezorganizuje, wykołaja, wywołuje niepokój, eksces, nadwyżkę³⁹. Popęd u autora *Kinderszenen* pojawia się pod postacią pulsującego, nierzadko odpychającego, pozamoralnego życia⁴⁰. Życia, które trudno przeżyć bez zakreślenia pewnych „cywilizowanych” ram. Bez uporządkowania tego chaosu, tej „dzikiej materii życia” i jego gwałtownych eksplozji; bez okiełznania wariactwa i bez wyhamowania motoryki szaleństwa, żyć niełatwo – żyć w rozsądny i cywilizowany sposób, zgodnie z zasadą przyjemności, a więc upodabniając „swoje życie do życia innych” (W 101). „To” jednak wywołuje niepokój i patronuje politycznym ekscesom – takim z szubieniczną pieśnią w tle: „Dalej, wiara! dalej! dalej!” (W 198). Tylko tyle zostało zapamiętane z pieśni, którą podobno pewien złodziej-konował „zachęcał do mordów”. Jednak ta „dzika, nieartykułowana pieśń spod warszawskiej szubienicy, pieśń, której wtórowało bicie w bęben – to było raczej coś kompletnie nierozumnego, coś takiego, w czym nierozumne ujawnia się i daje znać o swoim istnieniu. Znaczenie takiej ekstatycznej pieśni – czy ona zachęca do mordów, czy do czegoś innego, i czy w ogóle do czegoś zachęca – nie da się pojąć i zwerbalizować” (W 198-199). „To” nie znaczy, tylko działa⁴¹. Tak jak w wierszu *Do Jarosława Kaczyńskiego*:

39 M. Dolar *Freud i polityczność*, przeł. D. Matuszek, M. Rauszer, „Śląskie Studia Polonistyczne” 2013 nr 1, s. 172-173. „Popęd nie jest wyłącznie tym, co konserwuje jakiś instytucjonalny porządek – jest bowiem jednocześnie przyczyną, za sprawą której ów porządek nie może się ustabilizować i domknąć. W ten sposób popęd nigdy nie może zostać zredukowany do roli aranżera istniejących podmiotów i instytucji, ponieważ jest ekscesem, który wszystko wywraca”, tamże, s. 173.

40 „Ktoś mógłby powiedzieć, że [ta książka] jest wobec tego amoralna – nie uznałbym tego za zarzut, dodałbym tylko, że jest akurat taka i dokładnie taka, jak życie” (W 195). Rymkiewicz pisze „amoralna”, a myśli (prawdopodobnie) – „pozamoralna”.

41 Czasem. Gdy wydarzają się niesamowite momenty podmiotowości, warunkowane niemal psychotycznymi *passages à l'acte*, które pozwalają uformować się jednostkom w inną, zwielokrotnioną jednostkowość; w jednostkowy, niepodzielny tłum, który w pewnym momencie przechodzi do działania – i to (obojętnie jakie) działanie konstytuuje go/ją jako polityczny podmiot: „Żeby skutecznie wieszać [...] potrzebny jest wielki, najlepiej wielotysięczny tłum, taki, który potrafi zapomnieć, że składa się z poszczególnych osób, że jest podzielny i dzieli się na osoby, i uzna, że jest właśnie – tłumem. Rzecz bowiem w tym, że wieszają nie tylko ci, którzy wieszają – to znaczy ci, którzy znaleźli się tuż przy szubienicy. Wieszają wszyscy, właśnie cały niepodzielny tłum, ci, którzy wieszają, i ci, którzy na to patrzą, i nawet ci, którzy nie chcą patrzeć, ale są obecni. Wieszający tłum staje się jednym człowiekiem, który wieszca. Czyli jednym wielkim, straszliwym potworem – owładniętym pragnieniem zadawania śmierci” (W 36-37).

Ojczyzna jest w potrzebie – **to** znaczy: łajdacy
Znów wzięli się do swojej odwiecznej tu pracy [...]

*Niech zmądrzeje niech zmieni swoje obyczaje
Bo z tymi moherami **to** się żyć nie daje [...]*

Polska go nie pytała czy ma chęć umierać
A on wiedział – że **tego** nie wolno wybierać [...]

Powiedzą że **to** patos – tu trzeba patosu
Ja tu mówię o sprawie odwiecznego losu

Co zrobicie? – pytają nas teraz przodkowie
I nikt na **to** pytanie za nas nie odpowie

To co nas podzieliło – **to** się już nie skleci
Nie można oddać Polski w ręce jej złodziei [...]

Dokąd idziecie? Z Polską co się będzie działo?
O **to** nas teraz pyta **to** spalone ciało

W ten sposób „to” generuje dość osobliwą, odwieczną wspólnotę, w której skład wchodzi zarówno Ojczyzna-matka, jak i łajdacy-ekonomowie. Paradoksalne i nierozzerwalne związanie ojczyzny z łajdakami ma istotne znaczenie dla uchwycenia podmiotu, który wyłania się z literatury politycznej Rymkiewicza. Związanie to jednoznacznie zrywa z konserwatywnym rozumieniem polityki wypracowanym przez Carla Schmitta i pozwala wykroczyć poza proste rozróżnienie na przyjaciela (jednego z nas) i wroga projektowanego gdzieś na zewnątrz (jednego z nich). Okazuje się wszakże, że obcy tkwił, tkwi i będzie tkwił w „nas” już zawsze, co – zdaniem autora *Reytana* – wiedział także Stanisław Staszic: „Trzeba tu jeszcze dodać, że mądry Staszic uważał Ponińskiego [łajdaka modelowego] (a to znaczy – zdradę) za zjawisko wieczne, może nawet takie, któremu nie będzie końca [...]. «Czyli Polska upada – pisał – czyli się Polska dźwiga, zawsze jej w poprzek chodzi

Pozostaje mieć nadzieję, że „pragnienie zadawania śmierci” to niejedyne pragnienie, któremu ten po-tworny, ale polityczny i radykalnie inkluzywny podmiot zechce być wierny.

Poniński»” (R 260). Jeśli obcego, mimo że trochę swojego (Ponińskiego⁴²) wypędzi się lub zwalczy, wypędzi się i zwalczy także swoją, choć trochę obcą – matczyną polskość⁴³. Z drugiej strony, istnienie tejże polskości uzależnione jest od ciągłego wypędzania i ciągłego zwalczania obcego-swojego (być może nawet, mówiąc słowami Schmitta, negocjowania „jego własnej formy egzystencji”⁴⁴). Jednak „strzeżmy się też przed uznaniem tej sprzeczności za odrażającą; całe życie [...] składa się z takich par przeciwieństw” (MH 73). O tym wewnętrznym antagonizmie, o „naszym wstydliwym rozdarciu” (WK 22), o tym, co jest „swojsko-obcy albo obco swojski”, macierzysty i ojczysty, a także o prawie „późnonowoczesnej pluralizacji, która skazuje nas na ustawiczne rozpoznawaniu siebie w obcych i obcych w sobie”⁴⁵, Rymkiewicz otwarcie pisze w *Ulanach*:

Ciotunia

już on pewnie zasiekany
a ty Zosiu nie myśl o nim
bo nie godzi się litować
nad wrogami wróg to obcy

Zosia

lecz wróg nasz więc jakby swojski [...]
jest w nim ciociu
jakaś swojskość on nasz własny
od stuleci nasz rodzimy
nasz rodowy i rodzinny
ojców naszych wróg ojczysty
naszych matek macierzysty
i my z nim z tym naszym obcym

42 Albo: „Książę Drucki-Lubecki: ten, choć nie ciemieżca, ciemieżcom wiernie i niewiernie służył, a stąd na postać legendarną świetnie się nadawał, gdyż w tajemniczej swojej dwoistości niezwykle wyraziście ucieleśnił nasze rozdarcie” (WK 39).

43 W nieco innym kontekście można powiedzieć, że podział na tych, co stali po stronie ZOMO i tych po stronie stoczni, da się przeprowadzić tylko pod warunkiem, że ci spod stoczni nie wiedzą, że stoją też po stronie ZOMO i odwrotnie. (Myśl tę zawdzięczam Krzysztofowi Pawlakowi.)

44 C. Schmitt *Teologia polityczna i inne pisma*, przeł. M.A. Cichocki, Fundacja im. Stefana Batorego, Znak, Kraków 2000, s. 199.

45 P. Czaplinski *Resztki nowoczesności*, s. 139.

to żyjemy przecież ciociu
jak w rodzinie a więc swojsko [...]
obcy swojski proszę cioci⁴⁶

Sprzeczne idee, obcość i swojskość, tak i nie (z jednej strony łajdacy i liberałowie, z drugiej – wolne Polki i wolni Polacy; tam złodzieje i „biedne małpy”, tu anarchiści i szaleńcy...), utrzymywane w obrębie jednej instancji – w tym przypadku polskiego podmiotu – to przejaw perwersji. Nic dziwnego, że Rymkiewicz za modelowego Polaka uznaje karykaturalnego Rosjanina, wielkiego księcia Konstantego: tego, który „nie wiedział, kim być. A nie wiedział tego, gdyż nie wiedział, którego z tych dwóch ma z siebie wybrać. Bo dwóch ich było. Był dwoisty” (WK 146). Wiedział, że jest Rosjaninem i w związku z tym nie jest Polakiem, a mimo to... zaprzeczał tej wiedzy i usilnie wierzył w inną uniwersalność, wierzył, że wszyscy ludzie mogą być Polakami⁴⁷. „Może i był nieprawdopodobnym dziwem. Dziwem natury. Ale mnie ten dziw jakoś nie dziwi. [...] Coś dziwnie znajomego jest bowiem w tym dziwie. Jakbym już skądś znał tę małpę z Ameryki. Coś z tej małpy jest bowiem chyba we mnie. Także i w tobie, miły czytelniku. [...] Ten książę, ten dziw to jest wizerunek naszej kondycji” (WK 147).

Jeśli weźmie się pod uwagę pęknięcie konstytutywne dla polskiego podmiotu, jego rozbitą i rozkawałkowaną strukturę, jego dziwną dwoistość, która aż prosi się o scalenie w jedną, wyobrażoną całość, perwersyjne wydaje się samo sytuowanie w lustrzanym odbiciu, w roli wyobrazeniowego ojca⁴⁸ –

46 J.M. Rymkiewicz *Ułani*, w: *Dwie komedie*, s. 24.

47 Bo czy w ogóle można być kimś innym niż Polakiem? „Powiedzmy, że jestem Anglikiem – mówi pan Mareczek w *Rozmowach polskich latem roku 1983* – choć nie rozumiem, jak można być Anglikiem. Można być tylko Polakiem”, tegoż *Rozmowy polskie latem roku 1983*, Świat Książki, Warszawa 2003, s. 151. Tę uniwersalistyczną wiarę podziela także Rymkiewicz (a przynajmniej „Rymkiewicz”) – wierzy, że każdy/każda (niezależnie od narodowości, partykularnych interesów etc.) ma prawo uczestniczyć w wydarzeniu polskości, pod warunkiem, że o nią zawalczy, że „coś zrobi w tej sprawie” (DJK) – Polska jako wydarzenie „ma miejsce”, bo ktoś działa w jego imię. I to wolne działanie jest jednocześnie jedyną jego treścią. „Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety”... są tylko Polacy.

48 „Ojciec wyobrazeniowy byłby sztukaterią, trochę śmieszna figurą, zastępującą, w gruncie rzeczy nieskutecznie, immanentną niespójność pola symbolicznego. Tak jak postać komediowa, opisana przez Alenkę Zupančič w jej książce *The Odd One Inn. On Comedy*”, A. Leder *Figura ojca w polu podmiotowym Europy Zachodniej i postkomunistycznej*, „Śląskie Studia Polonistyczne” 2013 nr 1, s. 160.

który dla społeczności polskiej „pełni funkcje podobne do odbicia własnego wizerunku w fazie lustra”⁴⁹ – figury szalonego łajdaka. Ten ostatni jedynie otwiera ciągnący się bez końca peleton skompromitowanych lub zwyczajnie komediowych półmężczyzn obsadzanych przez Rymkiewicza w roli „małych” ojców. Czasem wartościowanych pozytywnie, czasem negatywnie – których jedynym właściwie zadaniem jest „się trzymać” i podtrzymywać pragnienie działania u innych, bo żadne sprawstwo w ich wykonaniu nie jest możliwe⁵⁰.

W tym sensie perwersyjny rdzeń polskości przypomina trochę perwersyjny rdzeń chrześcijaństwa (według Slavoja Žižka): „Chrystus zażądał od swoich zwolenników zdrady, by on mógł wypełnić swoją misję. [...] nawet jeśli biadał z powodu nadchodzącej straty, Chrystus dawał, między wierszami, nakaz Judaszowi, by ten go zdradził”⁵¹. Również Rymkiewicz, między wierszami, a niekiedy wprost, daje sygnał, że powodzenie i trwanie misji o nazwie polskość, uzależnione jest od licznych zdrajców, złodziei albo teatralnych marionetek⁵². Ta perwersyjna ekonomia jest jednak także strategią obronną – jest obroną przed realną matką z jednej i przed symbolicznym Ojcem z drugiej strony.

49 Tamże, s. 156.

50 „Dokąd idziecie? Z Polską co się będzie działo? / O to nas teraz pyta to spalone ciało / I jest tak że Pan musi coś zrobić w tej sprawie / Niech się Pan trzyma – Drogi Panie Jarosławie” (DJK). Dla Rymkiewicza ciało jest kluczowe. Najlepiej martwe i gnijące, a do tego Pańskie. Tylko wokół takiego ciała może ukonstytuować się „wspólnota równych”: „Głowa prymasa była obrzękła i zniekształcona, twarz, również dziwnie spuchnięta, miała kolor siny lub czarny. [...] gnijącą twarz prymasa Poniatowskiego mógł obejrzeć każdy stróż z Krakowskiego Przedmieścia, każdy handlarz kurczakami z Grzybowa, każdy Żyd z Nalewek, każda handlarka sprzedająca pierogi pod Bramą Krakowską, każdy żebrak spod kościoła Bernardynów, każdy rzeźnik z Leszna. Mogła to zrobić każda kurwa zza Żelaznej Bramy. Każdy woźnica, każdy lokaj, każdy podchorąży. [...] wtedy polska rewolucja odniosła swoje ostateczne i ostatnie zwycięstwo. Insurekcja zwyciężyła. Wszyscy byli równi. Kompletna anarchia. Jeśli w Polsce jest jeszcze coś do kochania, to właśnie to” (W 160). „To” zrównujące wszystkich. Ciało, które pojawia się w wierszu *Do Jarosława Kaczyńskiego*, z racji tego, że jest „spalone”, nie ma mocy prowokowania żadnych działań insurekcyjnych, a w związku z tym, że obsesyjnie mnoży pytania, mobilizuje jedynie do niedziałania.

51 S. Žižek *Kukła i karzeł. Perwersyjny rdzeń chrześcijaństwa*, przeł. M. Kropiwnicki, BRANTA, Bydgoszcz 2006, s. 37.

52 Czy napisanie *Do Jarosława Kaczyńskiego* poza wszystkim nie było również próbą wzięcia na moment sznurków we własne ręce?

„Kiedy spałem, myślałem, że poszłaś sobie i że nie mam mamy do pieszczot”⁵³

Kradzież rozkoszy, jakiej doświadcza dziecko po odłączeniu od matki, to dramat pozorny. „Doprawdy, tak mi się wydaje, jak gdyby pewnej pięknej nocy ukradziono nam naszą dawną Polskę, a kiedym się przebudziłem, cóżem znalazł? Wojsko w półfrackach, jak małpy jakie, w stroju francuskim [...], a kobiety z ogonami”⁵⁴. Wypowiadający te słowa Stanisław, poczciwy stary szlachcic z ledwo rozpoczętej tragedii Mickiewicza⁵⁵, nie różni się doprawdy w swych elegijnych nastrojach od małego Hansa. „Kiedy wieczorem kładliśmy Hansa do łóżka był najczęściej płaczkliwy, kiedyś nawet powiedział [...]: «Kiedy nie będę miał mamy» albo: «Kiedy mama sobie pójdzie»” (MH 19-20). Hans płakał, ale tak naprawdę zdradzał nieświadome pragnienie, żeby mama sobie poszła, żeby przestała mu „siedzieć na karku” i „podcierać tyłek”⁵⁶. I żeby przestała „pozwalać się” molestować. „Zapytałem żonę, czy częściej zdarzało się, że Hans towarzyszył jej w ustronnym miejscu. Często – odparła – Hans tak ją bowiem «molestował», aż w końcu mu pozwoliła; wszystkie dzieci tak czynią” (MH 40). Zapewne, ale bez osiągnięcia odpowiedniego dystansu, bez zniesienia tej przygniatającej matczynej rozkoszy (poprzez symboliczną kastrację), nie pojawi się miejsce na własne, suwerenne pragnienie. Być może o tym tak naprawdę śni poczciwy pan Stanisław – o tym, żeby Polska (jego *mOther*), która się nim rozkoszuje i zdaje się mieć prawo do „używania go”, została mu wreszcie ukradziona, żeby wydostać się w końcu z jej duszących ramion⁵⁷. Cóż jednak począć, jeśli wyobrażeniowi polscy ojcowie (tacy, których nawet nie godzi się zabijać) nie są w stanie wypełnić swojej funkcji

53 MH 19.

54 A. Mickiewicz *Jakub Jasiński, czyli Dwie Polski*, w: tegoż *Dramaty*, Czytelnik, Warszawa 1999, s. 420. Zob. też J.M. Rymkiewicz *Posłowie. Czego nas uczy Adam Mickiewicz*, w: tegoż *Wiersze polityczne*.

55 „Jakub Jasiński wstaje z książki Mickiewicza” (DJK).

56 J. Lacan *Seminar X. Anxjeti*, przeł. C. Gallagher, niepublikowane tłumaczenie, sesja z 5 grudnia 1962 roku.

57 W tym sensie ekonomiczną formułę Rymkiewicza, mówiącą że: „Nie można oddać Polski w ręce jej złodziei / Którzy chcą nam ją ukraść i odsprzedać światu” (DJK) należy odczytywać nie jako kategoryczny zakaz (nie wolno!), tylko jako równie kategoryczne wyrażenie braku możliwości (nie da się).

i odseparować syna lub córki od matki⁵⁸? Nie są w stanie, bo sami pozostali dziećmi: „Powinniśmy pójść na Bielany strzelać się». Co powiedziawszy, książe – wspomina Czartoryski – «wycelował do mnie ręką, jak gdyby z pistoletu». Podoba mi się ten Konstanty celujący do księcia Adama. Za-trzymany w tym dziecięcym geście na środku belwederskiego salonu wciąż jeszcze tam stoi i jak gdyby z pistoletu celuje w nas wszystkich” (WK 148). Jak gdyby. Więc też „jak gdyby” nas kastruje. Dlatego pan Stanisław, tak jak mały Hans i inni „nie wszystkich wykastrowani” Polacy, od tej pory wszędzie wypatrywać będą „kobiet z ogonami”. Ale to jest cena za względną wolność i względne szaleństwo, cokolwiek umowne i zaledwie – jak to w przypadku perwersji bywa – inscenizowane⁵⁹.

Jednak w tym przypadku perwersja to nie tylko strategia obrony przed matką, ale także przed Ojcem, im bardziej symbolicznym, tym bardziej martwym i tym bardziej groźnym. Rymkiewicz wspomina o nim rzadko i niechętnie (jak twierdzi – ze strachu), ale jeśli już, to sugestywnie: „Konstanty panicznie bał się Mikołaja. Trudno było, jak sądzę, nie bać się tego potwora. Ja boję się go i teraz [...]. To nie było takie zwierzę – pół małpy, pół człowieka – z którego można by się było śmiać. Wystarczy spojrzeć na tę piękną, jakby z wosku ulepioną twarz, która patrzy na nas z portretów. To jest twarz marta, twarz trupa. Można by w niej widzieć – ja widzę – symbol wampirycznej potworności ludzkiego świata” (WK 87). Skoro tak, to nie trzeba w nim koniecznie widzieć tego czy innego „cara północy” (konkretnego rządzącego tym czy innym państwem), tylko symbol właśnie – symbol wampirycznej potworności... a stąd już niedaleko do – całkiem realnych – wyobrażeń na temat korporacyjnego kapitalizmu, biopolitycznych „nowych kontroli” czy represyjnego charakteru liberalnego prawa. A więc całkiem ludzkiego świata, w którym anarchistyczna z założenia zasada mówiąca o „przyznaniem każdej jednostce prawie buntu” (SZ 103) brzmi, z jednej strony znajomo i trywialnie, z drugiej – jawi się jako tragicznie nieosiągalna fantazja.

Ostatecznie Rymkiewiczowski podmiot pozostaje tylko narzędziem, a polska perwersja sprowadza się do politycznej niemocy, którą doskonale ilustruje i podsumowuje opowieść z życia pewnego pięcioletniego Jarka:

58 „Konsekwencję takiej podmiotowości politycznej stanowi fakt, że jak na wyobrazeniowe «ja idealne» przystało, z całym jego pragnieniem określonym przez fantazmat pełni, taki ojciec nadal nie wyklucza *jouissance*”. A. Leder *Figura ojca...*, s. 157.

59 „To szaleństwo konania było dla mnie, czyli dla Reytana, zbyt szaleńcze” (R 215). Szaleństwo tak, ale jakby na pół gwizdka.

„«Ach, Poniński, tyś zawinił, tyś do klęski się przyczynił». Nie pamiętam, kto napisał ten wierszyk, dalszego ciągu też nie pamiętam, ale pamiętam do-brze, że nauczyłem się go lub raczej: ktoś mnie go nauczył dawno temu, kiedy miałem może cztery, może pięć lat – biegałem wokół wielkiego okrągłego stołu w mieszkaniu przy ulicy Koszykowej, niby w zamiarze schwytania i po-wieszenia Ponińskiego-syna, i krzychałem: – «Ach, Poniński, tyś zawinił»; dziadek Szulc, który był surowym człowiekiem i nie lubił brewerii, akurat za to mnie nie karcił, bo choć był Niemcem – był dobrym Polakiem” (R 181). Chłopiec biegający wokół stołu z okrzykiem „powiesić!” na ustach (choć rów-nie dobrze mógłby krzyżeć coś innego – a nawet pluć lub smarkać – treść nie ma przecież żadnego znaczenia), ukradkiem szukający uznania w oczach Polaka, który był Niemcem. Taki model polskiej podmiotowości rekonstruuje w swoich historyczno-politycznych lekturach Jarosław Marek Rymkiewicz. Być może przy okazji uchyła też rąbka swojego własnego fantazmatu.

Abstract

Dawid Matuszek

UNIVERSITY OF SILESIA (KATOWICE)

Look Who's Talking – Little Hans: Reading Rymkiewicz with Freud

This article proposes a psychoanalytical reading of the Polish political subject in selected works by Jarosław Marek Rymkiewicz, namely his “Polish tetralogy” of four books of creative non-fiction (*Hanging, Kinderszenen, Samuel Zborowski* and *Reytan: The Fall of Poland*) as well as the historical essay *The Great Prince* and the poem *To Jarosław Kaczyński*. Matuszek argues that the key to understanding the Polish political subject is Freud’s case study of Little Hans’s phobia. In his Freudian reading of Rymkiewicz, Matuszek highlights issues such as sexual difference, antagonism, as well as the materiality of language and the death drive. This reading leads him to conclude that the condition of Polish subjectivity in Rymkiewicz’s works is best described through the category of perversion.

Keywords

psychoanalysis, Rymkiewicz, Freud, Lacan, politics, sexuality, subject, father